

donacji francuskich przemysłowców — patrz str. 2-ga

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 116

Pierwszy zjazd samorządu gospodarczego zaatakował ubezpieczenie społeczne

Wczoraj odbył się w gmachu Senatu pierwszy zjazd samorządu gospodarczego Rzeczypospolitej. Na zjeździe reprezentowane były Izby Przemysłowo-handlowe, Rolnicze, Kmiecinicze oraz Związki kupieckie. Uroczyste otwarcie zjazdu nastąpiło w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, który przybył do Sejmu o godz. 10 min. 20, w towarzystwie członków Rządu, Domu Cywilnego i Wojskowego. Prezydent został powitany przez prezydenta Izby Rolniczej pomorsko-pomorskiej, który również zajął zjazd.

Pierwszy powitał zjazd w imieniu rządu wicepremier prof. Zawadzki. Z kolei wygłoszono przemówienia powitalne w imieniu poszczególnych organizacji, z których wyróżniła się mowa Andrzeja Wierzbickiego, naczelnego dyrektora „Lewjanta”.

P. Wierzbicki bronił kartelów i ich polityki, zaatakował rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o obrocie węglem, oraz domagał się zwolnienia przemysłu z ciężarów ubezpieczeń społecznych. Referat zasadniczy, który był wyrazem poglądów wszystkich reprezentowanych, wygłosił prezes związku Izby przemysłowo-handlowych, b. minister Klarner. Omawiał obecną sytuację gospodarczą świata oraz Polski. Mówca widzi cechę główną kryzysu w braku równowagi pomiędzy wytwórczością a spożyciem. Wypowiada się dalej przeciwko ingerowaniu państwa w sferę kształtowania się cen, podkreśla potrzebę samorządu gospodarczego, wskazuje na konieczność dobrowolnej kartelizacji, podkreśla wreszcie znaczenie, jakie ma współpraca na terenie międzynarodowym w sprawach gospodarczych, wskazuje na konieczność poddania rewizji traktatów handlowych i wprowadzenia nowej taryfy celnej.

Po wyczerpaniu porządku obrad, Zjazd uchwalił szereg rezolucji, między innymi następujące: wypowiedzenie się stanowczo przeciw wszelkiej inflacji, za utrzymaniem równowagi budżetowej, przeciwko mieszaniną państwa w życie gospodarcze, w sprawie powołania do życia różnych jednostek samorządu gospodarczego, za uwzględnieniem w no-

wej konstytucji udziału przedstawicielstwa gospodarczego w działalności ustawodawczej i za oparciem składu Senatu o reprezentację gospodarczą.

Dalej rezolucje wzywają rząd do zmniejszenia ciężarów podatkowych, a przede wszystkim za zniesieniem, względnie wydatnym zmniejszeniem obciążeń, płynących z tytułu ubezpieczeń społecznych.

120 bomb na święto 1 maja przygotowali komuniści hiszpańscy

W miejscowości Monsanto w Hiszpanii wydarzył się wybuch, naskutek którego policja wykryła komunistyczny skład bomb. Skonfiskowano 120 gotowych bomb, przygotowanych do użycia w dniu 1 maja. Policja ar-

Z nędzy Żyrardowa wyrósł morderca Zredukowany pracownik zastrzelił dyrektora Zakładów Żyrardowskich

Ulica Mazowiecka była wczoraj terenem wstrząsającego zabójstwa. Około godziny 1-ej po południu, gdy z cuklarni „Ziemiańskiej” wychodził 49-letni Gaston Badin Koehler (Wiejska

11), Szwajcar, naczelnny dyrektor Zakładów Żyrardowskich, zbliżył się doń jakiś mężczyzna, który po chwilowej rozmowie wyjął rewolwer i strzelił. Rozległy się dwa strzały i

Koehler trafiony w serce, zwałił się bez życia na bruk. Zabójca, popatrzywszy obojętnie na zimne zwłoki, począł powoli odchodzić. Tymczasem huk wystrzałów wywołał zrozumiałą panikę na ulicy. Przechodzący oficer W.P., widząc, iż zbrodniarz za chwilę zniknie w bocznej ulicy, zarepetował rewolwer i gromkim głosem krzyknął: „Stój, bo strzelam!” Morderca natychmiast zatrzymał się, a następnie rzucił broń na ziemię i z podniesionymi ramionami zbliżył się do oficera. Na pytanie, co skłoniło go do popełnienia okropnego czynu, odpowiedział: „Zabilem tubuza”.

Po upływie kilku minut zjawił się funkcjonariusze policji. Z doradczenia przeprowadzonego do chodzenia ustalono, że zabójca jest 41-letni Julian Błachowski (Kępna 6), były urzędnik Zakładów Żyrardowskich, zredukowany przed miesiącem.

Sytuacja Błachowskiego od czasu utraty posady była bardzo ciężka. Znikąd nie mając pomocy, tułał się z miejsca na miejsce. Rodzina jego pozostała bez środków do życia. Zabity Koehler nie cieszył się dobrą opinią. Niezwykle surowy, despotyczny w stosunku do robotników, miał, jak mówią, ciężką rękę. To, na którym zeznają się zbrodni, najlepiej zilustrują rewelacyjne dane, które podajemy na stronie drugiej. Czytelnicy nasi znajdą tam szczegółowy opis naszego specjalnego wysłannika, o stosunkach w Żyrardowie i w Zakładach żyrardowskich. Dopiero wtedy będzie można zrozumieć okropny czyn Błachowskiego.

SKRÓTY

W kopalni Hettange Grande (Francja) zginął pod zwalami ziemi górnik — Polak, Stanisław Smagiet.

W Loultzerem (Górna Alzacja), Polak, Józef Sempłowicz znalazł w polu granat, który wybuchł, rozszarpując Sempłowicza.

Lindbergh ma zwrócić się do króla bandytów, Al Capone'a o pomoc w odzyskaniu synka.

W Wiedniu studenci nacjonalistycznie wywołali znów ekscesy antyżydowskie, bijąc i wypędzając studentów — Żydów.

Liga Praw Człowieka i Obywatela ogłosiła protest przeciwko rozstrzelaniu bez potrzeby przez sowieckich strażników na granicy rumuńskiej uciekinierów z Sosnowca.

W Sussex (Anglia) zderzyły się w powietrzu dwa samoloty. Jeden lotnik został zabity, drugi uratował się zapomocą spadochronu.

W drugim dniu procesu złożyli zeznania ojciec i brat zamordowanej

(Od specjalnego sprawozdawcy „Ostatnich Wiadomości” z procesu Rity Gorgonowej we Lwowie)

W drugim dniu procesu przeciwko Ricie Gorgonowej zeznawał 15-letni Stanisław Zaremba, brat zamordowanej Elżbiety.

Wątpliwy chłopiec, mówiąc o pożyciu swego ojca z Gorgonową, nie wnosi nowych szczegółów. Mówi cicho, jest jakby zahukany. Kiedy przewodniczący pyta Stasia, co robił, wbiegłszy do pokoju siostry, chłopiec wybuchł płaczem. Okazuje się, że chwycił zakrwawioną głowę siostry, poczem jak szalony biegł do pokoju.

Najważniejszym momentem w zeznaniach Stasia było ustalenie, czy wyraźnie widział Gorgonową, wychodzącą z pokoju. Całą pewnością Stasio nie może tego powiedzieć. Stwierdza tylko, że widział kobietę. Na-

resztowała 11 komunistów. Ze skonfiskowanych papierów wynika, że akcją w dniu 1 maja mieli kierować cudzoziemcy.

W SOWIETACH W ŚWIĘCIE
1 MAJA GŁÓWNA ROLA
CDEGRA... BRON

Po przerwie zeznaje arch. Zaremba, stwierdzając, że gdy żona zachorowała począł szukać opiekunki dla swych dzieci. Zgłosił się wtedy Gorgonowa, którą przyjął na stanowisko bory i gospodyni. Zrazu stosunek między nimi był luźny, później stał się intymny, owocem czego była córeczka, imieniem Roma na zachorowała począł szukać o skarżoną nie rozmawiał, jedynie chciał adoptować córeczkę.

Po kilku latach współżycia do wiedział się, że źle się ona obchodzi z dziećmi i że go zdradza. Otrzymał w tym sensie anonimowy. Mówiła mu również o tem Lusja. Postanowił zerwać z oskarżoną. Wszystko już nawet

zostało ustalone. Ojciec z dziećmi miał zamieszkać we Lwowie, Gorgonowa w Brzuchowcach.

Święta spędzili jeszcze razem w Brzuchowcach. Z kolei opisyje świadek tragiczną noc. Po kolacji spierano się, z kim ma spać Romana. W rezultacie spała z ojcem. Przed zaśnięciem świadek zauważył światło w pokoju Gorgonowej. Zbudził się na straszny krzyk małego Stasia:

— Lusja zamordowana!

Gdy wszedł do pokoju córki, zastał już tam Gorgonową. W tym momencie świadek, wrzucony do łóżka, nie może tej sceny dokładnie opisać. Nie pamięta szczegółów.

Następnie opisyje fakty, które zaszły po morderstwie.

Tajemnicza tragedia w Tworkach

Młoda kobieta zastrzeliła chorego, poczem pozbawiła się życia

Straszny dramat rozegrał się onegdaj w szpitalu dla obłąkanych w Tworkach.

Od lutego pozostawał tam na kuracji 23-letni Antoni Baranowski z Miłostawa (pow. Rawski). Początkowo był nawet niebezpieczny dla otoczenia, lecz wkrótce się uspokoił. Był tylko dziwnie milczący, jakby jakąś tajemnicę chował dla siebie.

Dość często odwiedzała go znajoma, z którą prowadził ciche rozmowy. Przybyła również onegdaj do niego w odwiedzin. Przez dłuższy czas rozmawiali spokojnie. Podczas pożegnania młoda kobieta wyciągnęła nagie rewolwer i dała dwa strzały do Baranowskiego. Chory runął na ziemię, brocząc obficie krwią. Wtedy morderczyni składowała łufę w swą pierś i całym strzałem w pierś pozbawiła

się życia. Nadbiegła służba i lekarze. Na ziemi leżał trup samobójczyni i ciężko ranny Baranowski.

Przy morderczyni znaleziono legitymację nauczycielską, wystawioną na imię 20-letniej Janiny Berdzkiej. Zwraca uwagę zdanie, wypisane w legitymacji: „Mieszkam w Chelmie Lubelskim — 1-go Maja 25”.

Tło tragedii nie zostało dotychczas wyjaśnione.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnio. Tendencja niejednolita, słabsza dla dewiz na Londyn. Dolar 8.89, rubel złoty — 4.85 i trzy czwarte.

Furjat w płomieniach

WILNO (PAT). — We wsi Karmazy, gminy prozorowskiej, dostał nagle ataku furji Kazimierz Karman, który z zapaloną głownią biegł wśród budynków gospodarskich swego ojca i padłał je, a następnie rzucił się do płonącej stodoły. Niezależnie od niechybnej śmierci, gdyby nie pomoc sąsiadów, którzy wyciągnęli Karmana z ognia. Poparzonego po nalożeniu opatrunku przez lekarza odesłano w stanie ciężkim do szpitala. Zabudowania zdołano uratować.

Demonstracje nędzarzy żyrardowskich

Bezrobotni domagają się pracy lub zasiłków

Widocznie nędza zbyt już narzęła w Żyrardowie, kiedy doprowadza do czynów wstrząsających; na innym miejscu podajemy opis tej nędzy, wołając o ratunek; podajemy też fakt wstrząsającej śmierci dyrektora Zakładów żyrardowskich z rąk zredukowanego pracownika. Otrzymałszy też wiadomość o burzliwej demonstracji żyrardowskich bezrobotnych

otóż wczoraj tłum bezrobotnych zebrał się pod magistratem domagając zasiłków lub pracy. Magistrat nie ma pieniędzy — usłyszeli bezrobotni. W odpowiedzi posypali się kamieniami, którymi wybito wszystkie szyby w magistracie.

Policja rozproszyła demonstrantów bez użycia broni, poczem aresztowano kilka osób.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Dokowicka

Francuscy niszczyciele w Żyrardowie

dążą do zrujnowania Zakładów Żyrardowskich, skazując na śmierć głodową mieszkańców miasta

Od wysłannika „Ostatnich Wiadomości” ze stolicy nędzy i bezrobocia

Na pierwszej stronie podajemy opis wstrząsającej zbrodni, jaka dokonana została w biały dzień w stolicy na jednej z najruchliwszych ulic śródmieścia. Podłoża jej, jak to stwierdzamy należy szukać w niesłychanych wprost warunkach, panujących w Żyrardowie, okropnej stolicy bezrobocia.

Parę dni temu, zaniepokojeni dochodzącymi nas głosami z Żyrardowa, wydelegowaliśmy naszego współpracownika, Ryszarda Rossa, dla zapoznania się z sytuacją w Żyrardowie.

Onegdaj współpracownik nasz dostarczył nam żądane materiały. Wczoraj rozległ się huk morderczego strzału.

Z wywiadu, który uzyskał nasz współpracownik z jednym z członków zarządu miasta, dowiadujemy się — o głębokim podłożu wzrastającej tragedii.

— Przyjechał pan redaktor do miasta trupów, żywych trupów — mówi ze smutnym uśmiechem mój rozmówca. Żyrardów dzisiaj to jest jeden ogrom bólu. Pyta się pan, jaka jest sytuacja? Zobrazuję panu ją cyframi. Mamy dzisiaj około 15.000 ludności. Kiedyś było 40.000. Kto mógł, ten uciekał. Zostali ci, którzy już nie mają możliwości przenieść się gdzieś indziej. Z tej cyfry conajmniej 12.000 jest pośrednio lub bezpośrednio uzależnionych od fabryki.

Niemasz większej biedy, jak w naszym nieszczęśliwym mieście. Nie jest to jednak najstraszliwsze. Bo zaiste okropne jest to, że zdajemy sobie sprawę, że to morze nędzy, ta bezgraniczna rozpacz, to nie wynik natu-

ralnych warunków. Jesteśmy świadkami w ręku okrutnych kapitalistów francuskich, którzy w 1923 roku nabyli od Skarbu Państwa odbudowane kosztem wielu milionów zakłady, zniszczone doszczętnie przez odступа-
jącą armię rosyjską.

W 1923 roku w salach fabrycznych pracowało 6000 zgórą osób, wspaniałe maszyny bez przerwy były w ruchu, tkalnica żyrdowska podbiła potężny drugi rynek polski i zagraniczny. I nagle niespodziewanie, okrutny cios spadł na miasto, oddając ludność w faktyczną niewolę zagranicznych kapitalistów, w wyniku której dzisiaj Żyrardów jest emmentaryszkiem. W 1923 roku Żyrardów został nabyty przez grupę kapitalistów francuskich, występująca pod nazwą „Comptoir de l'industrie cotonniere”. Konsorcjum to posiadało we Francji fabryki, wyrabiające te same tkaniny, jak Żyrardów.

Jak później okazało się, wskutek przedzenia ministra skarbu, umowa została skonstruowana w ten sposób, że francuscy kapitaliści nabyli wspaniałe zakłady za cenę, równą dwudziestej części faktycznej wartości. Nabywcy nawet, jak później wyszło najaw, nie mieli kapitału na pokrycie części kosztów odbudowy. Wskutek wadliwej umowy, polska strona była bezbronna. Wkrótce jednak najaw wyszła znacznie straszliwsza prawda. Okazało się, że celem nabywców nie był rozwój Żyrardowa, lecz, trudno wprost dać wiarę, zniszczenie tego najwspanialszego warsztatu polskiej pracy. Faktem jest, że

nowym właścicielom chodziło o oczyszczenie polskiego rynku dla swoich wyrobów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że do Polski sprowadzono wagony francuskich tkanin, którym tylko nadawano w Żyrardowie etykiety, stempel i francuskie tkaniny sprzedawano w kraju jako żyrdowskie. Żyrardów w skazano na zagładę!

Nowa dyrekcja wkrótce dała się poznać robotnikom. Zaczęto od masowych redukcji. Jeden tysiąc po drugim otrzymywał wypowiedzenie pracy. A tymczasem zapotrzebowanie na wyroby żyrdowskie w kraju i za granicą nietylko, że się nie zmniejsza, a przeciwnie, tkaniny tej sławnej marki są coraz bardziej poszukiwane. Niech pan zainteresuje się bliżej tą sprawą, a zdobędzie pan sensacyjne materiały.

W świetle zebranych przez nas materiałów na pierwszy plan wysuwa się osoba wczoraj zamordowanego dyrektora Kellera.

Zamordowany był generalnym dyrektorem Żyrardowa z ramienia koncesjonariuszy francuskich. Był on niewidzialną potęgą, na dźwięk nazwiska którego dreszcz grozy przechodził przez nieszczęśliwych skazańców.

Dyrektor generalny Keller w pełni zasługiwał na nazwę niewidzialnej potęgi. Rządził już od 6 lat, w ciągu 6 lat w jego ręku leżał los głodującej rzeszy, a nikt w Żyrardowie go nigdy nie widział, nikt nie wie nawet, jak wyglądał ten potężny baron przemysłu, władca dusz i ciał.

W zacisznym, wspaniałym gabinecie dyrektora Kellera w Warszawie, do którego mają dostęp tylko nieliczni urzędnicy Francuzi, zapadały decyzje, które oznaczały życie, albo śmierć całego miasta. On to rzucił na szale waży życie kilkunastu tysięcy ludzi. Dla osiągnięcia ciemnych zysków, dla zdobycia jak największej gotówki, francuscy spekulanci, którzy niemal bez pieniędzy nabyli jedno z najwspanialszych bodaj w Europie ognisk pracy, dokonali dzisiaj dzieła zniszczenia.

Gdy Moskale, ustępując spaliłi z barbarzyńską dokładnością i zdemolowali całą fabrykę, dzisiejsi właściciele uczynili coś gorszego. Z zimną rozważnością wyrachowaniem powoli kładą w ruinę odbudowane kosztem polskiego społeczeństwa zakłady, drzebiąc razem z nimi nieszczęśliwych mieszkańców pograżonych dzisiaj na dnie nędzy, rozpacz i upadku.

RADJO

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 13.35 Muzyka lekka. 14.45 Utwory na organy. 15.25 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół średnich. 16.20 „Wśród kątów”. 16.40 Orkiestra Jacka Payne. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.35 Koncert orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego. 18.50 Rozmaitości. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Melodie z filmów dźwiękowych. 19.45 Piosenki z dziesiątki radiowej. 20.00 Koncert kapeli „Wolga”. 20.50 Kwadrans literacki. 21.05 Artykuł i piosenki w wyk. Matyldy Polńskiej-Lewickiej. 21.35 Recital skrzypcowy. 22.45 Odczyt w języku angielskim p. t.: „O polskim przemysle naftowym”. 23.00 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

WYPADEK.



Jest takie miasto, które się nazywa Dobrzyń nad Drwęcą. I jest jeszcze Dobrzyń nad Wisłą. Miasta te leżą nad różnymi rzekami dla wygody mieszkańców, bo inaczej mogliby się łatwo pomylić, kto gdzie mieszka.

W Warszawie jest również Dobrzyń. Nic jest to jednak ani miasto, ani ulica, tylko, jak się niedawno na rozprawie w sądzie grodzkim dowiedziałem pani Sala Dobrzyń, która skarżyła właśnie dorożkarza, Wojciecha Derę, o to, że ją najechał.

— Proszę Sąd — opowiadała pani Dobrzyń podniesionym głosem — idę sobie spokojnie z jednej strony ulicy na drugą, bo na jednej stronie mieszkam ja, a na drugiej kuzynka, która miała mi pożyczyć żelazko, bo u mnie było pranie, bo akurat przed świętami przyjechała...

— Proszę mówić do rzeczy! — denerwuje się sędzia.

— Do rzeczy?! Do jakiej rzeczy? Ja mówię do pana sędziego!

— Jaki był przebieg wypadku?

— Więc przechadzę i nagle tuje... jak ja sobie to przypominam... to mi się słabo robi...

— No, co pani czuje?

— Czuję, że ktoś na mnie najeżdża!

— Co to było?

— To był ten pan dorożkarz.

— Jakto ten pan? Przecież sam nie wjechał.

— Gdzie tam! Żeby sam! Ale on wjechał razem z koniem razem z batem, razem z dorożką!... Jak można? Jak taki koń może najeżdzać na bezbronną kobietę!

Pan Wojciech Derę wrusza ramionami.

— O jej! Abo to koń zna się, czy to kobieta, czy mężczyzna?

— Jak si... nie zna, niech nie wychodzi na ulicę! Kto to widział, żeby wjechać na kobietę z kopytami!

— Poranił panią? — pyta sędzia.

— Jeszcze taki mam siniak na... się wstydzię powiedzieć! Taki, jak podstawka, taki siny talerz, można powiedzieć...

— Eee... — wtrąca się oskarżony dorożkarz — bronetko w sinym kolorze do twarzy...

— Więc pani żąda odszkodowania? — pyta sędzia. — Wnosi pani skargę cywilną?

— Może być cywilna, może być wojskowa. Mnie wszystko jedno, panie sędzio, bylebym ja dostała 150 złotych.

— Za co?

— Za co?! Za ten strach, co mnie kosztował pójść z dorożką! Za ten siny półmisek, co go mam na... się wstydzę powiedzieć.

Muzeum samobójców

Smutne pamiątki, które utworowały ucieczkę od życia

Ktoś popełnił samobójstwo. A larmuje się wtedy Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz udziela pomocy, jeśli ona jest jeszcze możliwa, lub stwierdza, że wszelki ratunek okazał się spóźniony. Na „pamiątkę” zabiera ze sobą mordercze narzędzie, które spowodowało śmierć nieszczęśliwego. I z tych właśnie „pamiątek” wytworzył się oibrzyni zbiór, który nazwalismy muzeum samobójców. Część smutnych zbiorów znalazła się na wystawie „Doraźna Pomoc Lekarska” (Warszawa, Nowy Świat 67) i dostępna jest dla wszystkich.

Są tam rzeczy, które wyglądają niepozornie. Oto widzimy jakiś ręcznik, taki sobie zwykły ręcznik. Niby nic, a jednak... Odnosna karteczka głosi, że w dniu 10 stycznia 1927 r. ktoś powiesił się na tym właśnie ręczniku i poniósł śmierć.

Niesamowite wrażenie wywiera kolekcja szpagatów i sznurów. Wygląda ona zupełnie niewinnie. Tak np. oglądamy zwój cienkiego szpagatu. Powszechnie służyłby do obwiązywania pakunków. Natomiast w dniu 31 stycznia 1928 roku spowodował śmierć wisielca. Inny szpagat, cokolwiek grubszy, przeciął w tymże dniu życie drugiego samobójcy. Oto znów postronek, niezbyt gruby, (służył niewątpliwie długie lata do wieszania bielizny) okazał się również morderczym. Tam widzimy nowy postronek, zapewne zakupiony specjalnie przez samobójcę dla odebrania sobie życia. I na nim poniósł śmierć.

Sznurów wisielczych jest tutaj wiele i stanowią one osobną ilustrację nędzy i nieszczęść ludzkich. Ale nietylko na sznurach ludzie wieszają się i kończą z życiem. Zwykły, wąlniany, szary szalik okazał się w styczniu 1928 r. również skutecznym narzędziem śmierci. Ktoś inny powiesił się na czerwonym, jedwabnym krawacie to znów na prześcieradle...

W muzeum samobójców znajdują się jeszcze brzytwa, noże oraz kule najrozmaitszych kalibrów, wyjęte z ciał ofiar. Upiorny obraz przedstawia mała flaszeczka, z której denat wypił truciznę. Znalezione przy nim list, pisany niezdarnymi literami. Brzmi on: „Dowiedzenia! Dowiedzenia! Proszę się nie smucić o mnie, bo ja więcej i dłużej żyć nie mogę”.

Wszyscy oni nie mogli żyć. Uciekli od życia i pozostał tylko po nich smutny ślad w muzeum samobójców. (W)

Sędzia zwraca się do oskarżonego.

— Przyznaje się pan do winy?

— Nie, proszę sądu. Nie ja najechałem.

— A kto?

— Koń.

— Pan za swojego konia odpowiada.

To nie mój. Ja tylko na procent jeżdżę.

— Wszystkie jedno! Widział pan, że koń na tą panią najeżdżał?

— Widziałem.

— To czego pan nie krzyczał?

— Co miałem krzyczeć, proszę sądu, nie na mnie najeżdżał!

Napoleon Sadek.

Echa spoliczkowania Nowaczyńskiego

Student oskarżony o pozbawienie publicysty oka

Proces o głośne spoliczkowanie literata Adolfa Nowaczyńskiego w Teatrze Polskim toczył się wczoraj przed sądem okręgowym przy szczerze wypełnionej halaśliwą młodzieżą sali. Na ławie oskarżonych zasiadł b. student Tadeusz Ryskalczyk, lat 24, obecnie urzędnik województwa w Nowogrodku.

Akt oskarżenia podaje, że gdy Nowaczyński podczas antraktu znajdował się w kuluarach, podszedł doń nieznajomy młodzieniec, prosząc o chwilę rozmowy. Na uboczu Nowaczyński uderzony został przez niego w twarz.

Już pączki pękają...

Ci, co się bacznie drzewom przyglądacie, widzą, że pękają pączki...

— Dziecię, pączki wyciągając ku drzewu korosze, płońie

z radości, że już pachnie wiosną...

— Rosna

serca nasze, dusza się raduje:

każdy z nas czuje

przyływ życia fall...

— Na szali

natury wiosna zwyciężyła!

Zbudziła

ona do życia rośliny uspięone...

— Niech będzie błogosławione

wiosny imię — wszędy już wołają!

— Wiosna!... Na drzewach pączki pękają...

Servus

— To za artykuł w „Myśli Narodowej”, — wykrzyknął sprawca. Podczas legitymowania go przez policję, podał się za czynnego członka „Legionu Młodych”. Koleżdy jego, Kujawski i Filippek rzucili ciekawe światło na gorszące zajście. Artykuł Nowaczyńskiego p. t.: „Ofienzywa” umieszczony w „Myśli Narodowej” poruszył ich do żywego i postanowili zareagować w formie spoliczkowania autora.

Po owym wypadku Nowaczyński utracił lewe oko, nadwreżone podczas innego napadu przed czterema laty. Lekarze musieli operować i wyjąć oko, gdyż uszkodzonymu zagroziła utrata i prawego oka.

Oskarżony o zadanie ciężkiego uszkodzenia Nowaczyńskiemu, Ryskalczyk zaprzeczył, by uderzył go pięścią w oko. Spoliczkowania nie zapierał się. Oświadczył przytem, że artykuł Nowaczyńskiego wymierzony był przeciwko I Brygadzie „Legionu Młodych”, do którego należy, jest następca idei I Brygady.

Lekarze, którzy leczyli Nowaczyńskiego, orzekli, że musiało być bardzo silne uderzenie w okolice oka, prawdopodobnie nie pięścią. Tak zeznali i niektorzy świadkowie zajścia.

Obrońcy oskarżonego adwokaci Paschalski i Święcicki dowodzą, że Ryskalczyk został sprowokowany artykułem Nowaczyńskiego i działał w silnym podnieceniu.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Po chwili Ruckiego witano po dłuższej nieobecności. Wnet też trzymał „bank”. Wkrótce piętrzyły się przed nim olbrzymie stopy banknotów. Szło mu, jak nigdy. Mnóstwo kobiet, specjalnie żerujących na wygrywających graczech, otoczyło go zwartym kołem.

O czwartej nad ranem wstał od stołu z miljonem, doprawdy, prawie podwojonym.

Rzucił się ku niemu rój niewiast. Jedna wszakże odepchnęła wszystkie rywalki. Przygłębła do niego całym ciałem, tuląc się do niego czule.

— Hrabia wybierze mnie... bom przecież rodaczka...

— Racja! — zawołał Rucki.

Była to owa blondynka, która sąsiadowała z Liliją — Anielą. Rucki nie poznał jej, ale podobała mu się, poza tem szukał właśnie zapomnienia. Może je znajdzie w uścisku pięknej rodaczki?

Podał jej ramię. Obrzuciła triumfalnym spojrzeniem zwyciężczyni wszystkie rywalki. Przygłębła do niego całym ciałem, tuląc się do niego czule.

Zapytał ją:

— Jak się nazywasz?

— Anielą.

— Czekaj, czekaj... Zdaje mi się, że znałem już kiedyś też taką złotowłosą Anielę, też taką, śliczną, jak ty... Ale gdzie i kiedy, żebyś mnie zabiła, nie przypominę sobie...

— Masz widocznie złą pamięć... Ale dokąd idziemy?

— Do mnie.

— Ach, to na ulicy Źródłowej?

— Tak. Ale skąd wiesz?

— Bo wiem, że tam jest twoja willa. Wiem też, żeś Karol hrabia Rucki, szczęśliwy spadkobierca wielkiej fortuny księżny Brewskiej. Bardzo piękna fortuna, ale nie na długo starczy, jeżeli będziesz tak ryzykował, jak tej nocy... Dobrze, żeś wygrał, ale przecież mogło być i inaczej.

— Co? Co ty mówisz?

— Prawde. Przecież kiedyś miałeś własnych pieniędzy też moc, a wszystko poszło. I byłeś nawet zupełnie bez grosza, gdy młodego księcia Brewskiego znaleziono nieżywego w parku farenckim...

— Ależ masz pamięć... dużo lepszą ode mnie.

Aby zaś zmienić temat, zapytał:

— A ty gdzie tu mieszkasz?

— W willi, sąsiadującej z tą, w której mieszkała twoja Lilijka...

Zmroziła go tem wspomnieniem. Zapytała, widząc jego nagłą zmianę i niezdecydowanie przed samym jego domem:

— Więc cóż? Wchodzimy? Bo mi zimno...

Nic nie odpowiadał. Spoglądał na nią gniewnie, niemal nienawistnie, ale i trwożnie zarazem.

Gorączkowym ruchem wyjął z kieszeni kilka

banknotów, wcisnął jej do ręki i syknął:

— Bierz i... precz mi z oczu!... Wstręt mam do ciebie!...

Wzięła pieniądze, schowała za dekolt, poczem dodała:

— Ale grzeczny nie jesteś wcale, mój piękny hrabio. Twój krewniak Andrzej Brewski bywał o wiele uprzejmiej dla kobiet. Nie chcesz ze mną spędzić nocy? Mam ci powiedzieć prawdę? Wolę, że tak się stało...

— A to dlaczego? — zapytał zaciekawiony.

— Bo masz zbyt obciążone sumienie, abyś mógł być wesoly. A ja nudziały nie lubię!

Uspokoił się. Myślał, że powie coś gorszego. Odrzekł jej spokojniej już i uprzejmiej:

— Nie wiesz, co gadasz, mała... Ale nie mam do ciebie żalu. Wiem, że mi się w życiu udało, miałem szczęście, a tego świat nigdy nikomu nie przebacza. Cudze szczęście czy powodzenie zawsze kogós drażni i złości. Tyle tylko chciałem ci powiedzieć. Dowiedziałem!...

CZEŚĆ DRUGA.

Podczas triumfu karcianego, cały pochłonięty grą, Rucki zauważył jednak, że Wilewicz przygląda mu się bacznie. Zamienili nawet z sobą ułkon.

Nazajutrz, spacerując około piątej po moście, Wilewicz ujrzał Anielę, która podeszła doń.

— Właśnie marzyłam o tem, — powiedziała, — aby pana spotkać. Czy pan pamięta tę brunetkę, do której pan miał iść, a potem pan nie mógł? Moją była sąsiadkę?

— Oczywiście. A co, wyjechała? Bo już jej nie widuję.

— I już jej pan nie ujrzy. Dlaczego? Nie wiem. Ale takie krząją pogłoski... Ale przepraszam pana... umówiłam się tu z kimś i ten pan właśnie nadchodzi. Bardzo przepraszam i do zobaczenia.

Wilewicz wrócił do domu, aby pomyśleć nad tem wszystkim. Po chwili zameldowano mu przybycie pewnego pana, który przedstawił się: Mieczysław baron Rudert.

Odrzekł:

— Nazwisko pańskie jest mi znane. Mieszkaamy, gdzie się, niedaleko od siebie?

— Tak. Pan jest przecież sąsiadem pałacu Brewskich.

— Właśnie.

— Przepuszczam, że właśnie dzięki temu był pan w swoim czasie w serdecznej przyjaźni ze zmarłym księciem Andrzejem. O nim właśnie pragnąłbym z panem pomówić.

Wilewicz drgnął.

Rudert mówił dalej:

— Tego samego ranka, gdy księcia znaleziono

nieżywego w Farentach, wracałem do Warszawy po ciagiem ze wsi, gdzie bawiłem u jednego z przyjaciół. Spotkałem w przedziale młodą niewiastę, która wywarła na mnie wielkie wrażenie...

I przez godzinę niemal opowiadał Wilewiczowi drobniaczko koleje swego poszukiwania Jasi, wreszcie odnalezienia i poslubienia, poczem zakończył:

— Dałem jej moje nazwisko i jestem niewymownie szczęśliwy. Nie wyobrażam sobie, abym pomimo tak wielkiej różnicy sfery i pochodzenia, mógł dokonać lepszego wyboru.

— Jakie było panieńskie nazwisko małżonki pańskiej?

— Janina Orkowska...

— Janina? — powtórzył Wilewicz i zamyslił się, a więc Jas... Pracowała w magazynie mód... Czyżby Janek miał rację?

Tymczasem Rudert opowiadał dalej. Nawet to, jak się dowiedział, że Jasia ma dziecko i kto był jej kochankiem. Jak pojechał z nią na wieś do dziecka. Nie pominął faktu wykradzenia listów i pamiętek po Andrzeju, czego nie mógł dokonać nikt inny, poza doktorem Florskim.

Wilewicz zapytał jeszcze barona:

— Czy zechciałby pan mi być pomocny w sprawie wyjaśnienia tych tajemnic, które jeszcze ciągną poniekąd nad pańskim życiem?

— Właśnie wyjaśnienie ich jest celem moich odwiedzin u pana. Jeżeli możemy coś zdziałać wspólnie w tej dziedzinie, nie zawaham się.

— Dziękuję panu serdecznie. Może też przy sposobności uda nam się dopomóc do zwycięstwa sprawiedliwości nad bezkarnością pewnego wielkiego zbrodniarza.

— Byłbym niewymownie rad.

Obaj mężczyźni uściskali sobie dłonie. Sojusz między nimi został zawarty. Karol Rucki miał jeszcze jednego przeciwnika, i to bardzo groźnego. Już rozlegały się pierwsze pomruki burzy, która miała wkrótce wybuchnąć...

Wilewicz wybierał się wieczorem do kasyna, gdy ktoś wziął go z tyłu pod rękę, pytając dzwicznym głosem:

— Dokąd tak śpieszysz, chłopczyku miły?

Ponieważ to powiedziane było po francusku, Wilewicz pomyślał, że to zwykłe o tej porze i w tem miejscu zaczepianie „sprzedawczyń rozkoszy”, gdy odwrócił się ujrzał wszakże, że to zażartowała sobie z niego w ten sposób Anielą.

Powiedziała, śmiejąc się:

— Już teraz wiem, jak trzeba do pana mówić, aby być łaskawie zauważoną. Szedł pan przed chwilą, jakby napslep, nie widząc nawet mojego ułkonu.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tragedja lekkomyślnych kobiet

— Czego ja dla pana nie zrobię, panie Bachrach! Dobrze więc. Poproszę mego lokatora, który zajmuje przyległy pokój, by się przeniósł do innego pokoju na jakiś czas. Mam nadzieję, że się zgodzi, zresztą znać już jakiś pretekst. A na jak długo będzie panu ten pokój potrzebny?

— To zależy. Może na dzień, a może na miesiąc. Muszę pana jeszcze uprzedzić, że zrobię małą dziurę w drzwiach. Oczywiście koszty reperacji pokryje panu.

— Jeżeli możliwe, to nawet dziś, a najdalej jutro.

— Dziś będzie to niemożliwe, gdyż lokator nie przychodzi wieczorem późno do domu i nie zdąży się z nim rozmówić, ale jutro w południe pokój będzie do pańskiej dyspozycji.

— Zatem oczekuję od pana jutro przed obiadem wiadomości i już zgóry dziękuję. Oczywiście zamelduję się pod fałszywym nazwiskiem. Spodziewam się, że mnie pan nie zadenuncjuje i nie pociągnie do odpowiedzialności za fałszywy meldunek — dodałem ze śmiechem, ściskając mu dłoń na pożegnanie.

Następnego dnia rano miałem już wiadomość, że pokój jest do mojej dyspozycji i mogę każdej chwili go zająć. W godzinę potem zajechałem z dwiema walizkami do pensjonatu.

Rozpoczęła się mozolna obserwacja. Od godziny trzeciej po południu nie wychodziłem z pokoju, posłuchując, czy nie przychodzi ktoś z wizytą. Udało mi się w czasie nieobecności

podjezranego, zrewidować ich pokój, lecz nie szczególnego nie zauważyłem. Jeden tylko fakt zwrócił moją uwagę. Zauważyłem, że w drzwiach drugiego pokoju znajdowała się nie wielka dziura, służąca, jak przy puszczałem do obserwowania, co się dzieje w przyległym pokoju.

Jak się później okazało, dziura ta zrobiona było w moym celu, ale o tem później.

Już przeszło tydzień zamieszkiwałem w pensjonacie i nie słyszałem nie zasłano. Pilnowałem się, by sąsiad mój przypadkowo mnie nie doszł, obawiałem się bowiem, że mógłby mnie poznać.

Mineło jeszcze kilka dni i zniechęcony jaremna stratą czasu, zamierzałem już dać za wygraną, gdy pewnego południa usłyszałem pukanie do drzwi ich pokoju. Natychmiast zająłem miejsce na swym posterunku, manowicie przy zrobionej przez ze mnie w drzwiach dziurze. Zauważyłem, że do pokoju weszła elegancko ubrana kobieta. Niestety, twarzy jej dostrzec nie mogłem, sądząc jednak z figury — musiała być młoda.

— No i cóż, przyniosłaś pieniądze?

Kobieta odpowiedziała coś ciuchym głosem, czego dosłyszałem nie mogłem. Musiała to jednak być odpowiedź przecząca gdyż szantażysta zerwał się gwałtownie z krzesła i głosem wzburzonym krzyknął:

— Radzę ci nie igrać ze mną! Ja muszę dziś jeszcze mieć pieniądze, a jeżeli nie masz, to przynies mi biżuterję. O ile do wieczora nie będę miał od ciebie wiadomości, to jutro z raną ręką twój dawie się o wszystkim. Spodziewam się, że otrzymam od niego potrzebną mi sumę, kiedy mi opowiem pewne drastyczne szczegóły o jego ubóstwianej żoneczce.

Wstrzymałem się całą siłą, by nie wpaść do pokoju i palnąć w łeb niedźnikowi, lecz oczekiwałem końca, pocieszając się tem, że lotr i tak już nie ujdzie moich rak. Usłyszałem tka nie kobiety która błagała go o litość, lecz nikczemnik był niewzruszony.

— Ja muszę dziś jeszcze te pieniądze mieć, gdyż wczoraj mam zapłacić karbowy dług honorowy (lotr mówił o honorze!) i daję ci czas do godziny ósmej wieczorem.

Nieznajoma widocznie zhu-

niła się, odpowiedziała bowiem:

— Pieniączy ci nie dam, bo nie mam, a zresztą, gdybym nawet miała, to też nie dostałbyś ode mnie ani grosza. Zresztą nie boję się. Dowodem, że nie masz, byłam na szczęście ostrożna i mimo twych prób nie pisałam nigdy do ciebie. Mąż mój z pewnością ci nie uwierzy i dostaniesz się jeszcze do więzienia za szantaż. Sama nawet powiem o wszystkim me mu mężowi.

Lotr nie spodziewał się widocznie oporu z jej strony i na gło zmieniał front.

— Czy nie domyślał się, Mary, że ja tylko żartowałem. Jaby mi tobie zrobić jaką przykrość? Przebac mi. Byłem zdenerwowany i w uniesieniu sam nie wiem, co mówiłem, — mówiąc to, podeszedł do niej i objął w pól.

Nieznajoma usiłowała go odepchnąć. W tej samej chwili zauważyłem błysk magnezji. A więc w tym celu potrzebna była dziura w drzwiach. To żona jego, czy też kochanka odgrywała rolę amatora - fotografa.

Dalszy ciąg nastąpi.

KW. ECIEŃ

27

Środa

Dziś. Zyty
Jutro: Pawa od Krz.
Wsch. s. g. 4 m. 14
Zach. s. g. 18 m. 53

Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie o 6 g rano

Nocny dyżur apteki:

Uziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Pochód pierwszo-majowy w Grodnie

Onegdaj odbyło się zebranie związków zawodowych w lokalu przy ul. Stanisławowskiej. Tematem obrad było urządzenie obchodu dnia 1-go maja w Grodnie.

Na zebraniu zapadła uchwała urządzenia wspólnego pochodu ulicami miasta w którym udział wezmą wszystkie związki stowarzyszone w Klasowej Radzie Związków Zawodowych.

Pochód ma być zakończony akademją.

Z Teatru Miejskiego

W środę ostatni raz w tym sezonie rekordowa „Roxy” z p. Ustarbowską w roli tytuł.

W czwartek również ostatni raz wesola melodyjna operetka „Baron Kimmel”.

W piątek powtórzona zostanie ostatnio wystawiana Rewja.

W próbach pod reż. dyr. Krokowskiego „Przeprowadzka” laureata państwowej nagrody literackiej K. Rostworowskiego.

Dźwiękowiec Poczta 4 Polonja

Rewelacyjne arcydz. dźwięk. reż. Józefa von Sternberga pt.

„M A R O K K O”

w r. g. MARLENA DIETRICH, Gary Cooper i A. Menjon

wstęp od 70 groszy

Seansy o g. 6, 8, i 10.¹⁵

Dźwiękowiec Dominikan. 26 Apollo

Wielkie dźwiękowe dzieło dram. króla reż. Duponta pt.

Odwieczna pieśń

W r. g. Mary Glory, Max Dian wstęp 60 groszy

Kino PALACE

Orzeszkow. 13

John BARRYMORE

i MARY ASTOR w dram. pt.

„Wieża miłości”

wstęp 50 gr.

Seansy popoł. od godz. 12-jej wstęp 40 gr. w dn. 27 i 28 bm.

Apollo — „Król zebraków”

Polonja — „RANGO”

Palace — Nocna takówka

Sean. o g. 6, 8, i 10.¹⁵

Szaleniec spalił gospodarstwo ojca i sam usiłował spalić się „za odkupienie grzechów”

We wsi Karmazy pow. wileńskiego, mieszkaniec, teje wsi Kazimierz Karman wybiegł w nocy z zapalonym lucykiem podpalił stodołę a następnie dom mieszkalny swego ojca.

Gdy już budynki stanęły w płomieniach szaleniec usiłował rzucić się do płonącej stodoły. Natychmiastowa interwencja rodziców i sąsiadów zdołała go uratować od niechybnej śmierci.

Podczas wyciągania szalenica z płomieni, krzychał „pozвольcie mi zginąć za odkupienie grzechów”.

Poparzonego chorego odwieziono do szpitala

Nieco cyfr ze złotej karty ofiarności społeczeństwa na pomoc bezrobotnym

Z dobrowolnego opodatkowania się poszczególnych grup społecznych na pierwszy plan wysuwa się wojsko, które od jesieni ub. r. przekazało na rzecz bezrobotnych 31.749 zł., urzędnicy 13.614 zł., przemysł i handel 2.415, robotnicy 1.011, właściciele nieruchomości 493 zł., wojsne zawody 227, kina i teatr 8.658, stacja mikroskopijno-sanitarna 411, dopłaty do elektryczności i wody 6.179, dopłaty do paszportów 176, za znaczki 2.727, żetony 119, starostwo 10.000 zł. (sumy podawaliśmy tylko w złotych, nie uwzględniając groszy).

Komitet Wojewódzki przydzielił węgla za 39.882 zł. Z powiatu i miasta dary w naturze wynoszą około 43.700 zł.

Kuchnie dla bezrobotnych wydały 95.363 obiadów dla chrześcijan i 60.512 dla żydów. Za pośrednictwem Pol. Czerw. Krzyża Komitet wydał dla małych dzieci 51.329 porcyj mleka za pośrednictwem T-wa „Toz” 40.589.

Węgla wydano 303.270 kg., ziemniaków 113.968 klg., cukru 1.132 klg. prócz tego znaczna ilość marchwi, buraków, kapusty, ubrania, obuwia i t. p.

W trosce o zatrudnienie bezrobotnych sekcja pracy wydała 2.559 kart na otrzymanie pracy.

Pozatem Komitet skierował do lekarzy o bezpłatną pomoc lekarską i na szeroką skalę prowadził dożywianie dzieci w szkołach.

Niezupełnie platoniczny kochanek

We wsi Połotkowo (12 km. od Grodna) żyło sobie dwoje gołąbków Czuczelo Marja i Ławrys Stefan.

Zapewne uroda Marji niewiele miała wspólnego z jej nazwiskiem („czuczelo” po białorusku straszylko na wróble), bowiem Ławrys Stefan obrął ją na oblubienicę swego serca i wkrótce związek intymny miał być pobłogosławiony w cerkwi.

Narazie przeszkodę stanowił czas wielkopostny (u prawosławnych do 1 maja) lecz nie-

spodziewanie u schyłku przeszłoby zaszedł fakt, który rozwiał wszelkie nadzieje. Niezbyt platoniczny kochanek zaczął gospodarować na schedzie Marji co ona początkowo przyjęła z niechęcią, odczuwając potrzebę pomocy ręki męskiej, lecz gdy w systemie gospodarki jego leżało, by bez porady sprzedać ostatniego konia z wozem wartości 350 zł. czar miłosny przysł i Ławrys zamiast powędrować z Czuczelo do cerkwi wybierają się do Sądu Grodzkiego.

Pożądany pożar w łaźni rytualnej w Porzeczcu

Pewnej nocy wybuchł pożar w łaźni rytualnej, należącej do gminy żydowskiej w m. Porzeczcu pow. grodzieńskiego.

W rezultacie ogień strawił łaźnię doszczętnie.

Jakiekolwiek przyczyny pożaru ustali dochodzenie policyjne, faktem jest, że nikt zbytnio nie strapił się „katarostrolą” owszem nadzieja otrzy-

mania premii asekuracyjnej za małowartościową rudę budzi tylko radość.

Pośród mieszkańców miasteczka krąży opowiadania, że łaźnia została podpalona. Pierwotkowe dochodzenie policji potwierdza to przypuszczenie.

W takim razie niewiadomo jak tam będzie z tą asekuracją...

Szybko wędruje skradziona sukienka

Ostatnio Siemieniczuk Zofji skradziono ubranie w postaci paru sukienek, zakieciaka i t. p.

Nie zdążyła jeszcze zamełdować policji o stracie, gdy najwyraźniej zauważyła pewną dziewczynkę w jej własnej skradzionej sukience.

Sama ciekawość przemogła i poszkodowana wdała się w gawędy z napotkaną, w osobie Kolendo Jadwigi z pobliskiej wsi Dziewiatówka.

Sprawa oparła się o Komi-

sarjat. Bez względu na to czy Kolendo ukradła, czy kupiła sukienka niebawem wróci do swej prawej właścicielki (odrazu nie można było, gdyż Kolendo ze względu na chłodny wiatr nie mogła wracać do Dziewiatówki w koszulce).

O ile policja odnajdzie opisywanego z pod ciemnej gwiazdy kupca, Kolendzie będzie trochę lżej, bo w przeciwnym razie bardzo przykro.

Tajemnica cennego brylanta

Każdy brylant musi być tajemniczym, czyto jako amulet, czy poprostu tajemniczem jest jego miejsce przechowania.

Brylant Sopolówny Marji z ul. Zamkowej 21 ma zgola inną tajemnicę. Mianowicie odbywa tajemnicze wędrowki. Tak na przykład był niedawno u Sopolówny naraz znalazł się u Pankowej Olgi i Szamburskiej Emilji.

Gdyby wędrowka spowodowana została kupnem nie pisalibyśmy o tem, bo brylant wart jest tylko 900 zł. ale Sopolówna twierdzi w policji że wymienione pnie przywłaszczyły.

Zwykła przygoda na Siennym Rynku

Rusowicz Anna, której nie mała oryginalność przynosi choćby to, że ma niezwykle miejsce zamieszkania, mianowicie—budka wojskowa na Folszu uległa niedawno w Grodnie całkiem nieoryginalnej przygodzie.

Poprostu jak tytu innym głosem, pardon, gospodyniom, skradziono jej portmonetkę zawierającą 53 zł.

Sprawcy oczywiście nieznani bo gdzieżby ona mogła wiedzieć, inaczej nie pozwoliłaby.

Elegantka w poszukiwaniu lakierów

Kalenik Nadzieja z ul. Białostockiej 124 znana jest ze swej elegancji, gdyż innych pantofli nie nosi a jedynie lakierowane. Ogólny kryzys nie pozwolił jej nabyć drogą normalną bez zwracania na ten drobnyż uwagi, zaopatrzyła się jakoś inaczej, o czym Czertok Pejsach z ul. Orzeszkowej 38 wyraził się w komisariacie, że mu je ukradła...

Trudno, nie każdy może pogodzić elegancję z uczciwością.

UWAGA!

Były wspólnik i kierownik (J. MIKO) firmy
L. ZBINIOWSKA
ma zaszczyt zakomunikować p.t. Klienteli,
że już został otwarty
pod własnym nazwiskiem

sklep galanteryjny

przy ul. Dominikańskiej Nr. 19
(obok redak. N. Dzien. Kresowego)

i prosi uprzejmie o zaszczytowanie go zaufaniem, jak poprzednio

Z poważaniem

JÓZEF MIKO

Nieodbyte posiedzenie Rady Miejskiej

Zwołane na ub. poniedziałek posiedzenie Rady Miejskiej nie odbyło się z powodu braku oczywiście quorum.

Właściwie nie oczekiwano jak poprzednimi razy do godz. 22 a już o godz. 20.30 p. vice-prezydent oznajmił, że posiedzenie nie odbędzie się.

Pies pokasał 3-letnie dziecko

Zśród licznych pokasani przez psy przechodniów sporo już doczekało się dochodzeń policyjnych.

Sprawa ta w ostatnich czasach przybiera charakter notorycznego zjawiska.

Ostatnio zaszedł bardzo oburzający wypadek.

Pies własności Gozańskiej Reweki z ul. Kolejowej 75 pokasał 3-letnią dziewczynkę Samoilowej Nadziei z ul. Kolejowej 55.

Być może same pokasanie nie jest zbyt szkodliwym ale jak dalece zgubnym dla zdrowia dziecka jest strach, który może czasami przyprawić o śmierć.

Stanowczo należy pohamować złe psy a trochę i ich właścicieli...

Kino - Dźwiękowe „Światowid” Grodno, Brygidzka 2

najwspanialszy film świata

C A I N

z Rama Tahe i Thomy Bourdelle

Potężny dramat na tle egzotycznego piękna natury podzwrotnikowej

Korzystajcie z okazji gdyż film ten udało nam się pozyskać tylko na 3 dni

seanse o g. 6, 8 i 10

Potrzebna na wieś

dziewczynka lat 13—14, na służbę. Zgłoszenia: Piaskowa 5 a. mieszk. 3.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza Smigłego Nr. 6

Redaktor pr. pr. od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigłego 6.